Nr. 152. (Wydanie poranne). We Lwowie, piątek dnia 1 kwietnia 1904. Rok XXXVII

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 3 korony;
z dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 30 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Pogrom hakaty w sutannie.

Lwów 31 marca.

Wynik procesu ks. kardynała K o p p a przeciw redaktorowi *Górnoślązaka* p. Wolskiemu, — wytoczony o wrzekomą obrazę duchowieństwa górnośląskiego — wiadomy jest czytelnikom naszym z telegramów. Ks. kard. Kopp, widząc z przebiegu rozprawy sądowej zaraz w pierwszym jej dniu, że ciężkie zarzuty *Górnoślązaka* zostały przez świadków, pod przysięgą zeznających, w c a ł o ś c i p o t w i e r d z o n e, cofnął telegraficznie swoją skargę. Doniosłości tego faktu, będącego olbrzymią k l ę s k ą dla klerykalnej hakaty na Górnym Śląsku, a równie wielkiem z w y c i ę s t w e m moralnem naszych rodaków w tej dzielnicy Piastowskiej, bynajmniej nie zmniejsza okoliczność, iż „rękę do zgody“ wyciągnięto pierwszą z polskiej strony. Uczynił to poseł Korfanty, który w rozumnem i wysoce politycznem ocenieniu sytuacji, nie chciał widocznie zerwać ostatnich nici, wiążących tamtejszy lud polski ze swem duchowieństwem i zbudował temu duchowieństwu złoty most do odwrotu. Mianowicie gdy w zeszły czwartek wieczorem po przerwaniu rozprawy opuszczał salę sądową ksiądz radca B u c h m a n n, zastępca kard. Koppa, przystąpił do niego poseł Korfanty, prosząc, aby opowiedział kardynałowi o przebiegu procesu i prosił go o cofnięcie wniosku karnego, w i n t e r e s i e ś w i ę t e g o K o ś c i o ł a oraz s p o k o j u, którego nam potrzeba. Ksiądz radca Buchmann oświadczył natychmiast, że gotów jest pośredniczyć, prosił atoli, aby mu warunki pokoju przesłano na piśmie. Wobec tego odbyły się w tym samym dniu jeszcze narady wszystkich osób interesowanych, poczem zredagowano stosowne listy i oświadczenia. Rezultatem zaś tych rokowań był telegram kardynała do prezesa sądu bytomskiego doktora Pillicha, zgłaszający c o f n i ę c i e skargi.

Znane również są zarzuty, podniesione przez *Górnoślązaka* przeciw n i e m i e c k i e m u duchowieństwu na górn. Śląsku, a stwierdzone przez zaprzysiężonych świadków. Oto niektórzy księża niemieccy w sposób, krzyczący o pomstę do Boga, nadużywali kazalnicy, a n a w e t k o n f e s j o n a ł u do agitacji wyborczej, oczywiście antipolskiej, do wywierania zbrodniczej presji na sumienia i serca parafjan swoich!

Wspomnieliśmy z góry, że ten proces bytomski stał się klęską dla hakaty w sutannie, a tryumfem dla dobrej sprawy ludu polskiego. Nie dość na tem. Odsłonił on bodaj rąbek — bo do rozprawy dalszej i dostarczenia dalszych dowodów niemieckich praktyk nikczemnych naturalnie już nie przyszło — pełnego grozy dantejskiej obrazu stosunków, w jakich dzielny lud nasz musi tam toczyć ustawicznie straszną, zaciętą walkę o najdroższy skarb duchowy każdego człowieka, o s w o j ą n a r o d o w o ś ć! Nie przebierająca w środkach hakata, snać zdołała usidlić nawet duszpasterzy niemieckich, skoro oni — na srom i grzech wobec swego świętego posłannictwa — dawali się używać jako nędzne narzędzie agitacji wyborczej; skoro dla brudnych celów ziemskich, zapomnieli nawet o obowiązkach swego kapłaństwa, o zasadniczych kanonach św. Kościoła katolickiego. Smutne to nad wyraz wszelki — w dodatku zaś rzuca p l a m ę na kler niemiecki w Prusiech tak brzydką, że duchowieństwo katolickie całego świata zaprawdę **w s t y d z i ć s i ę** z a ń d z i ś m u s i!

Biorąc ze stanowiska czysto ludzkiego, drobna część ciężkiej, w Kościele naszym zupełnie niepraktykowanej przewiny tego kleru, da się jednak poniekąd usprawiedliwić. Liczył on zapewne na pobłażliwość, a być może nawet owszem na uznanie ze strony swego pasterza, ks. kard. Koppa, który od niepamiętnych czasów przy każdej sposobności manifestował się jako zdeterminowany w r ó g polskiego żywiołu pod zaborem pruskim i j a k o ż a r l i w y g e r m a n i z a t o r. Jeżeli bowiem książę św. Kościoła, członek kolegjum kardynalskiego, mógł tak dalece ignorować swoje wysokie stanowisko pasterskie, swój wzniosły, rozległy urząd apostolski i jego powagę, że z tych wyżyn duchowych zstępował niejednokrotnie na niski poziom namiętności i walk narodowościowych; że — wbrew najżywotniejszym interesom Kościoła i św. Wiary, — napełniał dość często niestety serca swych djecezjan i kapłanów polskich trującą goryczą k r z y w d i n i e s p r a w i e d l i w o ś c i, — gdy mianowicie stawał najwyraźniej po stronie ucisku i eksterminacji protestancko-pruskiej wobec Polaków: — to ostatecznie można dziwić się bardzo, jeśli ten i ów *pater* niemiecki, słabszego umysłu, wychowany w szowinizmie i nienawiści do Polaków, dopuszczał się na swem skromnem stanowisku duszpasterza także rozlicznych krzywd i niesprawiedliwości wobec znienawidzonej ludności polskiej? że nawet odważył się p l a m i ć a m b o n ę i k o n f e s j o n a ł agitacją wyborczą?

Jeżeli wogóle pasterz każdy odpowiada za swoją owczarnię, to tem więcej chyba jeszcze odpowiada za swych pomocników w świętej, namaszczonej Sakramentem misji paszenia owieczek Chrystusowych! Jasnem jest przeto, że znaczna część tej winy spada niestety na ks. kardynała Koppa, który, krótko rzekłszy, zbiera obecnie plony swego długoletniego germanizatorskiego posiewu... Rzecz prosta, sąd nad takim wysokim dostojnikiem św. Kościoła usuwa się z pod rąk wiernych dogmatom i przepisom Wiary św. djecezjan i kapłanów polskich. Sąd taki należy wyłącznie do Ojca św. — jako Głowy naszego Kościoła — i wyłącznie w Jego mocy i od Jego woli zawisło, czy ks. kardynał Kopp będzie mógł dalej kroczyć na czele swego kleru, r a m i ę d o r a m i e n i a z h a k a t ą p r o t e s t a n c k ą — czy też ta wola i moc najwyższego sternika nawy Chrystusowej, kres położy germanizatorskim zakusom ks. biskupa wrocławskiego. Świeżo na arcybiskupie ołomunieckim, ks. dr. K o h n i e, miał świat chrześcijański klasyczny przykład, jak Pius X. surowo i bezwzględnie pojmuje swoją władzę — a prawa i obowiązki biskupów. Ten przykład napełnić musi otuchą, że może za łaską i pomocą Bożą odetchnie wkrótce katolicka ludność polska na Śląsku, uwolniona z pod obucha hakaty w sutannie...

Może przy tej sposobności i zastanowi się też Kurja rzymska, czy niebyłoby właściwe i wskazane, wydzielenie austrjackiego Śląska z djecezji wrocławskiej i z pod władzy ks. Koppa i jego zapędów germanizatorskich. Lud polski na Śląsku dorósł już do tego, że nie potrzebują go Niemcy cywilizować.

Ruskie szkoły średnie.

Oklepana śpiewka ukraińskich naszych borbifaksów o rzekomem upośledzeniu Rusinów w Galicji na polu szkół średnich, doczekała się odpowiedniej ilustracji w organie ruskiego towarzystwa pedagogicznego *Uczytel*, gdzie znaleźliśmy opracowany na podstawie ostatniego sprawozdania krajowej rady szkolnej artykuł o ruskiem szkolnictwie średniem. Pomimo jaskrawo uwidoczniającej się tendencji autora, nadania obrazkowi barw jak najciemniejszych i pomimo jego rażącej stronniczości, nieuprzedzony a bezstronny czytelnik wyrobi sobie zeń zgoła inne o ruskiem szkolnictwie wyobrażenie, niż tego życzy sobie autor owego artykułu. Najzrozumialszą i najpewniejszą jest mowa cyfr, zacytujemy je więc tutaj wedle podania samego autora, a w innym tylko grupując je szeregu.

Przepełnienie gimnazjów ruskich, ten główny atut w rękach borbifaksów, wygląda w rzeczywistości inaczej, niż to głoszą ruskie pisma, gdyż w istocie, jedno tylko ich gimnazjum we Lwowie liczne jest naprawdę, choć wcale nie najliczniejsze, gdyż po trzech najbardziej przepełnionych gimnazjach polskich, czwarte dopiero zajmuje miejsce. Co do liczby stałych posad nauczycielskich, są gimnazja ruskie stosunkowo lepiej uposażone, niż polskie. Dla przykładu wystarczy powiedzieć, że najuboższe pod tym względem gimnazjum ruskie we Lwowie ze swoimi 15 nauczycielami stałymi i 19 klasami, jest jeszcze hojnie wyposażonem w porównaniu z polskiem gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie na 21 klas przypada 13 posad nauczycieli stałych.

Przeciętna liczba uczniów w jednem gimnazjum galicyjskiem wynosi 654. Dziesięć gimnazjów polskich posiada liczbę uczniów wahającą się między 800 a 1.000, z czterech natomiast gimnazjów ruskich, jedno tylko, t. j. lwowskie, posiada 870 uczniów; gimnazjum ruskie w Przemyślu miało 579 uczniów, t. j. o 75 mniej, niż liczba przeciętna, kołomyjskie 485, czyli o 169 mniej, niż liczba przeciętna, tarnopolskie 497, t. j. o 157 mniej, niż przeciętne gimnazjum w Galicji. Gdzież więc to przepełnienie? Gdzie krzywda ruska?

Jeszcze jaskrawiej przedstawia się ten stosunek w szkołach realnych. Jest ich w całej Galicji 10, uczęszcza zaś do nich ogółem 176 Rusinów, czyli przeciętnie wypada ich 17 na jedną realną szkołę. I dla kogoż tworzyć tu ruskie szkoły realne?

Otóż jak wygląda owo przepełnienie ruskie w szkołach średnich, na które, zdaniem Rusinów, jedynem lekarstwem byłoby utworzenie jeszcze kilku gimnazjów ruskich i ruskiej szkoły realnej.

Hygiena na kolejach.

Niejednokrotnie już podnoszono ze sfer fachowych zarzuty przeciw władzom i zarządom krajowym, że stanowczo za mało dbają o warunki hygieniczne na kolejach i że w każdym razie daleko mniej im poświęcają uwagi, niż innym, a czysto technicznym sprawom kolejnictwa. I trudno w istocie odmówić zarzutom tego rodzaju słuszności, bo rzeczywiście dla hygieny na kolejach nic się naprawdę nie robi i bodaj czy nie należy ona do stron najsłabszych na kolejach i to nietylko u nas, ale wogóle na całym świecie.

A przecież, jeżeli gdzie, to właśnie na kolejach, gdzie tyle się ludzi w tak małych przestrzeniach gromadzi i gdzie z konieczności w tak bliskiej pozostają oni styczności wzajemnej, powinnyby względy hygieniczne najpierwszą odgrywać rolę i być przedmiotem jaknajwiększej pieczołowitości władz odnośnych. Istotnie bowiem, nigdzie obawa zarażenia się chorobami zakaźnemi nie jest równie wielka, jak tutaj, bo brak tu zupełny nadzoru lekarskiego nad tymi nieznajomymi, którzy codziennie setkami lub tysiącami zapełniają wagony kolejowe, a brak dlatego, że nadzór taki jest wprost niemożliwością. Jakżeż inaczej ma się rzecz np. w szkołach, koszarach, fabrykach itp. Tam odkryć można zaraz osobnika, obciążonego jakąś chorobą zakaźną i stosowne do tego przedsięwziąć ostrożności, aby uchronić innych od zarażenia się, przez izolowanie go, lub inne jakie środki prezerwatywne. Na kolejach jest zupełnie inaczej. Tutaj nikt z siedzących w wagonie nie wie, czy bezpośredni zaraz sąsiad jego nie jest przypadkiem chory, bo to przecież czyste niepodobieństwo, ażeby każdego z jadących przedtem poddawano badaniu lekarskiemu i w razie wykrycia choroby zakaźnej izolowano w przeznaczonych do tego przedziałach.

Jedynym skutecznym środkiem do usunięcia niebezpieczeństwa ewentualnego zarażenia się jadących koleją, byłaby gruntowna i obowiązkowa desinfekcja wagonów po każdej turze, podobnie, jak się to dzieje z transportem zwierząt na kolejach. Tymczasem, czy robi się co w tym względzie? Niestety, nic, albo prawie nic, bo zwyczajnie dokonywują na pociągach osobowych desinfekcji jedynie wówczas, gdy zdarzy się jakiś nadzwyczajny wypadek niebezpiecznego dla zdrowia innych zasłabnięcia.

Najniebezpieczniejsze pod względem hygienicznym są oczywiście wagony sypialne, zwłaszcza zaś na linjach, prowadzących do stacyj klimatycznych dla suchotników. Na linjach takich zwyczajne środki desinfekcyjne uznano już dawno w kołach fachowych za wręcz niedostateczne, bo tam trzebaby dla zapobieżenia wypadkom zarażenia się — jak wykazał to jeden z hygienistów niemieckich — aby całe urządzenie wewnętrzne sporządzone było z asbestu. Jak wiadomo bowiem, asbest jest odporny na ogień, więc też możnaby w wagonach o urządzeniu asbestowem przeprowadzać desinfekcję zapomocą najradykalniejszego środka, bo zapomocą wypalania możliwie znajdujących się tam zarazków. Z tego też powodu byłoby pożądanem, aby i zwyczajne wagony osobowe, jak również poczekalnie, wychodki itp., wykładane były asbestem; zdałoby się przynajmniej, aby bodaj podłogi i ściany na wysokość człowieka opatrzone były pokryciem asbestowem. O tem jednak — przynajmniej na razie — trudno nawet marzyć.

Takie i inne względy hygieniczne są na kolejach niewystarczające. Na pierwszem miejscu postawić należy warunki wentylacyjne na kolejach, choć nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich czasach znacznie się one poprawiły, a to dzięki temu, że budują obecnie wagony dość wysokie, a tem samem więcej niż dawniej mieszczące powietrza, co wychodzi oczywiście na korzyść pasażerów. Trzeba tu jednak zwrócić uwagę na rzecz jedną, a mianowicie, że publiczność sama utrudnia sobie znośny pobyt wewnątrz wagonu i dokonanie ulepszenia czyni iluzorycznem. Mamy na myśli nieznośny i z wielu innych także powodów wręcz niewłaściwy zwyczaj zapychania wagonów rozmaitymi bagażami, które zmniejszają oczywiście ilość powietrza w wagonach i powodują, że pierwotnie dostateczna ilość staje się skutkiem owych bagażów, w szczelnie zapełnionym wagonie, wręcz niedostateczna i niewystarczająca.

Co do samej wentylacji, to, choć — jak zaznaczyliśmy wyżej — znacznie się ona w ostatnich czasach poprawiła, zawsze jednak jest bardzo problematyczna i daleko pozostaje poza wentylacją na kolejach francuskich, zaopatrzonych w przeważnej części wentylatorami Pignatelli'ego. Jest to rurka, umieszczona na dachu wagonu, a to w ten sposób, że otwór jej zwrócony jest przeciw wiatrowi. Podczas ruchu wpada przez nią do wnętrza wagonu ciągle świeże powietrze, przechodząc poprzednio przez odpowiednio skonstruowany basenik z wodą, który oczyszcza powietrze z obcych domieszek i sprawia, że do wagonu dostaje się ono zupełnie ciepłe i zdrowe.

Na naszych kolejach o tak starannej wentylacji nie ma i mowy. Wogóle wentylacja jest u nas bardzo prymitywne, bo prawie żadna i przeważnie odbywa się zapomocą drobnych szparek w żaluzjach u drzwi i okien.

Podobnych braków naliczyćby można więcej, ale i wyżej naprowadzone wystarczą do wykazania, że z hygjeną naszą na kolejach jest bardzo krucho. Spodziewać się jednak należy, że władze kolejowe postarają się o zaprowadzenie pewnych ulepszeń w tym względzie. Na razie chodziłoby o ulepszenia najpotrzebniejsze, a gdy te dokonane zostaną, pójdą za niemi z pewnością i dalsze. W ten sposób, po upływie lat — nie prędzej — może doczekamy się wreszcie chwili, że czynione obecnie zarządom kolejowym co do hygieny zarzuty znikną, publiczność nie będzie się już mogła skarżyć na niewłaściwości w tym względzie, jednem słowem: nikt nie będzie miał prawa mówić, że zarządy kolejowe pamiętają o wszystkiem, tylko zapominają o rzeczy najważniejszej: hygienie. A zaiste — przynajmniej jak dotąd — tak jest, niestety!

Kolejnik.

Mały fejleton.

Z młodości Ibsena.

Złamany chorobą, obchodził w tych dniach słynny dramaturg norweski 76 rocznicę urodzin, warto przeto rzucić okiem na lata młodzieńcze tej postaci, której pióro takiego przewrotu w literaturze dramatycznej dokonało, a która zamilkła już może na zawsze.

Gdy w roku 1849 słynny skrzypek norweski, Ole Bull, powziął w Bergen myśl utworzenia teatru norweskiego — na scenach norweskich panowali aktorzy duńscy, a „Catilina“ Ibsena spoczywał w rękopisie na dnie szuflady ucznia aptekarskiego w Grimstadzie. Pomimo to teatr powstał, opierając istnienie swoje na idyllach chłopskich, posiadających co prawda mało treści, obfitujących za to w pieśni i tańce.

Następnego roku ukazuje się drukiem „Catilina“ i oto z rozpoczęciem trzeciego sezonu teatralnego, autor dramatu, czarnobrody młodzieniec, już wówczas nie uczeń aptekarski, lecz student uniwersytetu w Chrystjanji, powołany zostaje przez Bulla na stanowisko reżysera sceny narodowej.

Obowiązkiem jego miało być przedewszystkiem zasilanie sceny utworami własnymi, ale

(17)

Kazimierz Laskowski.

„NASZ“.

Niby-powieść.

Sznurem redlin brzękały motyki, turkotały ładowne kłębami skrzynie, po wysadzonej darniną drodze ciągnął z odstawą wóz za wozem, aż hen ku blaszanym dachom fabryki, co migotały w blaskach jaskrawego słońca, podobne wodom dąbickiego jeziora, omywającego teren fabryczny.

Tego roku dwór barciński sadził przy samym gościńcu, tuż za dużym owocowym sadem. Buraki zrodziły, to też zaczęto kopanie wcześniej, aby się z odstawą przed przymrozkami uwinąć.

Ludu wyszło moc. Robili na wydział. Jedni wyrywali kłęby z redlin, drudzy znosili na duże kupy, kobiety i dzieci, obsiadłszy kołem, obrywały liście i oczyszczały korzenie z trzymających się żyźnych pacyn ziemi, sypiąc obrane w pryzmy pod wymiar, niby „szluter“ na fabrycznej bitej drodze.

Polowi chodzili z prętami, sprawdzając, żali miara dobra. Kilka furmanek dworskich i kilkanaście chłopskich dłubanek ładowało z wymierzonych już pryzm białe, czyste kłęby, układając starannie, żeby w drodze na wybojach nie uronić, ile że ekonom przykazywał srogo, a w fabryce każdą furmankę z osobna przeważali.

Gwarno było i śpiewno nawet, bo jakiej takiej dziewczynie wyrywała się o dniu pięknym śpiewka na nutę, jak temu ptakowi, co to byle się słonko wychynęło, śpiewać nad szarymi skibami gotów.

Darły się też w niebogłosy, zaczepiały w przyśpiewkach parobków, ci zaś z figlów rzucali od czasu do czasu chwyconym burakiem, celując gdzie popadło: w głowę, plecy abo i niżej, że aż się barwiste spodnice zakląkały, a często i od samego ciała oddawało, jak od boiska podczas młocki.

Nie było w tem obrazy, choć niejedna aż się przegięła i chwytała za krzyż z bólu, tylko czasem która z matek sarknęła, że się przyodziewek tyra, albo polowy zahandryczył, jak się który burak, silniej rzucony, rozłupał i rozprysnął.

Wtedy cichły na chwilę „psie figle“, a za to podnosiły rozmówki o tem, o owem, jak zwyczajnie kiedy się ludzie w większą gromadę zbiorą.

Słońce już dobrze skręciło ku zachodowi, ostatnie furmanki, ładowane pośpiesznie, potoczyły się gościńcem ku fabryce, aby przed zmierzchem do domu wrócić, gdy od konarskiej granicy ukazał się kłusujący przełajem przez pola jeździec.

Szorował prosto ku Barciom, sadząc ostro podorywkami, aż się pył przeschniętej roli w dużych smugach z pod kopyt końskich unosił.

— Widzi mi się, co Konarski jedzie — zauważył jeden z polowych, przysłaniając oczy dłonią.

— Juści on — potaknęły kobiety. — Pewnikiem do domu...

— Cosik często zagląda — natrąciła komornica, siedząca na wyrobku w dworskiej chałupie, spoglądając na polowego. — Nie słyszeliście-ta czego?

— Nie słyszałem. Chociaż pokojówka gadała, że się okrutnie do dziedziczki przysiada....

— Pono bogacz!

— Co z tego, kiedy pono nie ze szlachty, albo i całkiem z żydów...

— Ale go chwalą na okolicę,.. a i na gębie niczego.

— Tera to się tak wszystko pomieszało, choć i między panami, że nie poznać... Abo to i ten pierwszy naszej pani był lepszy? Pono z Niemców.

— To też wolała się opłacić i rozeszli się w miesiąc po ślubie... Miała jednego zadość...

— Młoda jest i prawie panna, bo tamtego nie rachować. Kto ta wie! Juści, że Konarskiemu u nas lubuje, to pewna. Kwiaty z samej ano Warsiawy zasyła...

— Jak go to zowią? bo się przepytać trudno....

— Na imie to mu Stefan, bom sama słyszała — przemówiła jedna z dziewuch, poprawiając barwiastej chustki.

— Kopta! kopta! — przerwał polowy. — Wali prosto ku nam — odpowiedział półgłosem, zdejmując czapkę.

Jeździec kłusował już buraczyskiem, pozdrawiany przez gromadki robotników.

Chłopi zdejmowali czapki i kapelusze, kobiety dotykały dłonią ziemi.

— Niech będzie pochwalony! — odzywały się pojedyncze głosy.

— Na wieki wieków — odpowiadał, kierując zręcznie półkrwi gniadoszem.

— A widzita! — zauważyła któraś z kobiet. — Po naszemu Pana Boga chwali.

— Chichoj ta! — upomniał polowy, podrzucając na pryzmę rozrzucone kłęby.

Stefan Gold zatrzymał konia.

— Szczęść Boże! — przemówił — niezłe macie buraki...

— Daj Panie Boże! — niczego, wielmożny panie — odpowiedział dozorca, kłaniając się nizko.

— Dziedziczka w domu?

— Musi doma — odezwało się kilka głosów równocześnie.

— Przejedzie tędy? — spytał, ukazując szpicrutą ku go gościńcowi.

— Rowek! wielmożny panie! lepiej wedle sadu — objaśnił polowy.

Jeździec uśmiechnął się i ruszył w prostym kierunku. Po chwili gniadosz dał szczupaka przez rów przydrożny i w lansadach przecwałował aleję lipową ku domowi.

Z tętentem konia zmieszał się teraz pogwar głosów.

— Koń kiej smok!

— Ale co jeździ, to jeździ!...

— Ciekawa rzecz, czy będzie co z tego?

— Niby z czego?

— Ano przecie bez kozery nie jeździ.

— Ej! plecieta byle co... Jeździ... jeździ.. Abo to ma co lepszego do roboty!

Buraczysko przemówiło. Wieś komentowała po swojemu sprawy dworu, co osłonięty gąszczem wyniosłych drzew parkowych, patrzył dużemi weneckiemi szybami ku zachodowi.

Dostrzeżono jeźdźca. Na ganek wybiegł lokaj, a jednocześnie w szpalerze grabów, dotykającym parkanu ogrodowego, rozlegały się przyspieszone kroki pani Zofji z Barcińskich Stantnerowej, wracającej z popołudniowej przechadzki ku domowi.

Na widok jeźdźca, poprawiła odruchowo spływający w nieładzie splot jasnych włosów i przystanąwszy w furtce, pogoniła wzrokiem ku bramie wjazdowej.

Duże, turkusowe jej oczy wyrażały miłe zdziwienie.

Słońce rzuciło jej w twarz snopem promieni. Przysłoniła czoło delikatną, białą ręką. Z ust jej wybiegło szeptem:

— Stefan!

(Ciąg dalszy nastąpi).

już po roku otrzymuje od dyrekcji zasiłek w sumie 900 koron na wycieczkę do Danji dla zapoznania się z najnowszą literaturą dramatyczną. Danja wszelako nie daje mu pola do obserwacji wszechstronnej, teatr kopenhaski bowiem wystawiał niemal wyłącznie dramaty francuskie.

W tym też kierunku zaznaczyła się działalność reżyserska Ibsena po powrocie z podróży owej. Połowę niemal z liczby 145 sztuk, wystawionych wówczas na scenie bergeńskiej, stanowią dramaty Scribego, Bayarda, Dumanoira, Mélesville'a, Ponsarda, Duvala i innych autorów francuskich.

W roku 1857 opuszcza genjalny dramaturg scenę bergeńską, a miejsce jego zajmuje inny student — Björnstjerne Björnson.

Ciekawe szczegóły stosunków, jakie panowały podówczas na owej scenie młodocianej, podaje w *Fortnightly Reviev* biograf Ibsena, Wil am Archer.

Jedna z pierwszych artystek tego teatru, osoba w wieku już dojrzałym, szepleniła z powodu braku jednego z zębów przednich. Brakowi temu można było co prawda zaradzić przez wprawienie zęba sztucznego, operacja ta jednak nie była podówczas ani modną, ani dla każdej kieszeni dostępną, zwłasza w miasteczku norweskiem. Dyrekcja teatru wszelako okazała się wspaniałomyślną i ząb artystce sprawiła, gdy jednak po skończeniu sezonu, artystka nie chciała nadal do trupy należeć, musiała zwrócić ząb, jako własność teatralną.

Jan Brun, pierwszy komik tej sceny, posiadał wuja, który teatru nienawidził i nie chciał przez długi czas siostrzeńca ujrzeć na scenie. W końcu jednak dał się namówić. — Brun miał owego wieczoru powodzenie wielkie, publiczność śmiała się do rozpuku. Po powrocie do domu, pyta Brun wuja, milczącego zawzięcie, jakie wrażenie sprawił na nim teatr?

— Nie chcę cię obrażać, — odparł stary z westchnieniem — ale widziałem, że publiczność śmiała się z ciebie. Ja sam omal, że nie śmiałem się także. Nie masz za grosz talentu, radzę ci więc, porzuć scenę.

Bohater dramatyczny Lunde grał pewnego razu rolę cesarza w dramacie Deinhardtsteina „Hans Sachs". Rola wymagała, aby w pewnej chwili odrzucił płaszcz z piersi i ukazał zdumionemu otoczeniu order Złotego Runa, na dowód, że jest cesarzem. Nieszczęściem, haftki płaszcza zacięły się w owym momencie psychologicznym tak mocno, że Lunde odpiąć ich nie mógł w żaden sposób. Zrozpaczony więc chwyta płaszcz i przerzuca go sobie przez głowę tak, że zakrywa twarz całkowicie. I rozbrzmiewa z pod fałdów płaszcza stłumiony krzyk artysty:

— Czyż nie poznajecie władcy państwa rzymskiego?

W sztukach ludowych brali udział włościanie. Do jednej z nich zwerbowano znanego skrzypka wioskowego. Gdy nie zjawiał się w teatrze, posłano po niego jednego z aktorów. I oto okazało się, że skrzypka zatrzymał u siebie bogaty włościanin.

— Muszę odejść — rzekł skrzypek, ujrzawszy wysłańca — mam dzisiaj grać w teatrze narodowym.

Włościanin jednak nie puszczał, w końcu zatem skrzypek uciekł, a całe towarzystwo puściło się za nim w pogoń.

Dopędzono uciekiniera dopiero w wiosce sąsiedniej i byłoby przyszło do bójki, gdyby nie to, że udało się skrzypkowi przemówić do serca tłumu.

— Kto mi drogę zastąpi, — zawołał — ten będzie zdrajcą ojczyzny! Muszę grać w teatrze narodowym Norwegji, nikt więc nie ma prawa w posłannictwie tem mi przeszkodzić!

Chłopi z szacunkiem ustąpili i skrzypek wystąpił tego wieczora w teatrze.

Można sobie wyobrazić, co młody Ibsen przeniósł wobec takich stosunków na stanowisku reżysera pierwszej norweskiej sceny narodowej.

Od administracji.

Powieść Kazimierza Glińskiego „Boruta" w wydaniu fejletonowem jest do nabycia w naszej Administracji po cenie 80 h.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 31 marca.

W kościele Archikatedralnym: Uroczystość mycia nóg przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Początek o godzinie 8 rano.

Kalendarz. Czwartek (31): Balbiny p. — Dobromira. — (18): Kyryła arch. Wschód słońca o godzinie 5 minut 48, zachód o godzinie 6 minut 21.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: 2 R Pogoda.

Nabożeństwa wielkotygodniowe. We Czwartek Wielki w kościele PP. Benedyktynek o godzinie 7 rano solenna msza św., po której nastąpią ceremonie kościelne.

Memorjał w sprawie założenia we Lwowie ruskiego uniwersytetu, doręczony przed kilku miesiącami ministrom spraw wewnętrznych i oświaty przez profesorów Horbaczewskiego i Puluja z Pragi, ogłosiło dziś *Diło*. Memorjał zawiera tendencyjną historję uniwersytetu lwowskiego, stoi na stanowisku rzekomego utrakwizmu tego ostatniego i kończy się przytoczeniem znanych już argumentów, których Rusini w tej sprawie używają.

Wypadek na placu św. Jura. Wczoraj popołudniu plac św. Jura był widownią wypadku, który bardzo przykro zakończył się dla Piotra Horbacza. Powoził on wozem napełnionym drzewem i aby popędzić leniwego konia, uderzył go batem. Koń kopnął go i trafiwszy w twarz zmiażdżył mu szczękę. Omdlałego z bolu Horbacza odwiozła stacja ratunkowa do szpitala powszechnego.

Kradzieże. W kościele OO. Jezuitów skradziono onegdaj Marji Dobrzańskiej, służącej, kosz z kupnem.

Pożar w Dynowie zniszczył prawie pół miasta. Ofiarą ognia padły także poczta i kościół. Szkoda olbrzymia. Kilkaset osób bez dachu i chleba. Namiestnictwo na rzecz pogorzelców w Dynowie wyasygnowało 2000 koron.

Zamknięcie teatrów. Komisja teatralna w Wiedniu uchwaliła po przeprowadzonej rewizji zamknąć dwa teatry: Karola i josefsztadzki, póki właściciele ich nie przeprowadzą koniecznych reform budowlanych.

Samobójstwo. W hotelu „Hungarja" w Budapeszcie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru, w przystępie chwilowego obłędu, rozwiedziona żona bankiera berlińskiego, Klara Deutsch-Hahn.

Nowy herb m. Gniezna. Do *Posener Tagblattu* donoszą z Gniezna, że magistrat tamtejszy nabrał przekonania, iż herb miasta, używany od lat z górą 200, a przedstawiający orła białego w gnieździe, jest błędny. Najnowsze badania heraldyczne ze strony uczonych niemieckich miały wykryć, że Gniezno dawniej innego używało herbu i że owe „gniazdo", od którego legenda wywodzi powstanie miasta, nigdy nie powinno figurować. „Tylko nieznajomość rzeczy i pobieżne wykonanie herbu — twierdzą heraldycy niemieccy — sprawiły, że palmy, które otaczały orła, zamieniono na gniazdo". Natomiast dawniej w herbie miasta znajdowała się głowa króla w koronie, co świadczyło, że Gniezno było miejscem koronacji monarchów. Reformę herbu magistrat powierzył prof. Hildebrandtowi z Berlina i dyrektorowi szkoły rzemiosł Stillckiemu, którzy też wypracowali rysunek odpowiedni. Nowy herb Gniezna ma w tarczy głowę ukoronowaną, a pod nią orła zwykłego bez gniazda. Całość otaczają liście palmowe. Herb ma być w najbliższym czasie wprowadzony.

Wielkie nieszczęście zdarzyło się w Charlottenburgu przy rozbieraniu budynku „Flory". Sufit małej sali zapadł się naraz i pogrzebał pod gruzami jedenastu robotników. Nieszczęśliwych wydobyli z gruzów koledzy i straż pożarna i odstawili ich do lazaretu miejskiego. Większa ich część jest mocno pokaleczona; prawie wszyscy mają połamane członki i żebra. Podobno winnym nieszczęścia jest brak wszelkich środków ostrożności przy budowie rusztowania.

Niemiecki skarb narodowy. Z powodu utworzenia się w Bydgoszczy komitetu w celu założenia niemieckiego skarbu narodowego, pisze *Pos. Tagebl.*: Chociaż z jednej strony pojmujemy postępowanie owych panów w Bydgoszczy, to z drugiej strony ubolewamy nad niem bardzo, ponieważ może utrudnić tak bezwarunkowo w tej sprawie potrzebną jedność Niemców. Walką przeciw Polakom trzeba kierować w mieście Poznaniu; tu ma siedlisko polska propaganda, tylko stąd można mieć pogląd na całe pole walki. Tu w Poznaniu już dawno uczyniono początek w tej dziedzinie i tylko ze względów taktycznych powstrzymywano się. Na początku maja odbędzie tu się konferencja mężów niemieckich ze wszystkich stanów i zawodów z Księstwa Poznańskiego i z Prus Zachodnich, oraz z Górnego Śląska, na tej konferencji ze współudziałem wielkich stowarzyszeń narodowych zapadnie uchwała w sprawie utworzenia niemieckiego skarbu obronnego. Musimy usilnie przestrzegać przed zbytnią gorliwością i rozdrabnianiem sił ze względów karności i solidarności narodowej. I przy najlepszej woli i najlepszych zamiarach, potrzeba jedności.

Rozmowa z Gabrjelem d'Annunzio. Dziennik włoski *Giornale d'Italia* ogłosił rozmowę z autorem „Córki Jorja", która, jak wiadomo, odniosła wielki tryumf sceniczny, nawiasem mówiąc: pierwszy w karjerze teatralnej Annunzia. Dawniejsze dzieła tego wielkiego poety bowiem nie wywierały głębszego wrażenia w ramach scenicznych. Annunzio oświadczył, że powodzenie „Córki Jorja" nie wywarło na nim żadnego wrażenia.

— Jednakże musiałeś pan mieć jakieś wrażenie! — wmawiał interviewer.

— Chyba takie, jakiego doznaje człowiek i to nerwowo całkiem normalny, gdy wygra w ruletę 50 000 franków.

Na zapytanie: czy zabiera się już do jakiej nowej pracy? — odpowiedział d'Annunzio:

— Będzie to dramat, pisany prozą, o fakturze czysto realistycznej. Postacie nie będą idealistami, marzycielami, lecz ludzmi codziennego życia, a kobieta będzie typem współczesnej kobiety. Myślę przedstawić go tak plastycznie, że każdy rozpozna typ, z jakim spotyka się ciągle w życiu.

— Zatem dramat realistyczny?

— Kto chce mieć o nim przybliżone wyobrażenie, niech przypomni sobie mój „Tryumf śmierci", mianowicie epizod, który zatytułowałem: „Dom rodzinny". Wizja z życia, którą wówczas przedstawiłem, wystąpi jeszcze wyraźniej w nowym dramacie; wizja ta przepełnia całą moją istotę i nie spocznę, dopóki nie tchnę w nią artystycznej prawdy.

Młodzież rosyjska a wojna. Młodzież wielu wyższych zakładów naukowych — według relacyj czasopisma *Oswobożdienie* — uległa prześladowaniu, relegacjom, aresztom, wysyłaniom na miejsce urodzenia, z powodu nieuczestniczenia w patrjotycznych manifestacjach. Tak np. z ogólnej liczby słuchaczek wyższych kursów żeńskich imienia Bestużewa w Petersburgu, przyjęto ponownie tylko 270 i to tylko te wyłącznie, które dnia 1 marca podpisały adres lojalności wspolnie z gronem nauczycielskiem. Wszystkie inne słuchaczki otrzymały urzędowe zawiadomienie z dyrekcji kursów, podpisane przez dyrektora Rajewa, że tracą prawo wstępu na wykłady, aż do dalszego zarządzenia. Gmachu wyższych kursów żeńskich strzeże policja gorliwie, z obawy, aby kursistki nie napłynęły w większej liczbie do audytorjów i nie urządziły tam wiecu; nawet Towarzystwu, urządzającemu zabawy dla dzieci na tak zwanym „Wasiljewskim Ostrowie", nie daje policja pozwolenia na urządzanie zabaw lub odczytów. — Dnia 23 lutego pewna część słuchaczy instytutu górniczego postanowiła odbyć wiec w celu zademonstrowania swych uczuć patrjotycznych i lojalnych. Z obawy, iż nie zbierze się dostateczna liczba uczestników, dodano w zawiadomieniu o wiecu uwagę, iż uchwały będą prawomocne bez względu na ilość uczestników. Wiec istotnie zebrał się w czasie oznaczonym. Skoro jednak inicjatorowie przekonali się, iż większość jest całkiem odmiennego zdania, opuścili wiec, złożywszy pismienne oświadczenie, że „nie zgadzają się z tymi, którzy w chwili tak krytycznej dla każdego Rosjanina potępiają objawy uczuć patrjotycznych". *Oswobożdienie* przytacza odezwę wszystkich osób, mających kapitały deponowane w rosyjskich kasach oszczędności, aby zabierali z nich pieniądze, albowiem „ministrom potrzebne pieniądze, a więc zabiorą wam wasze oszczędności, a dadzą rentę". Redakcja *Oswobożdienia* dodaje uwagę, iż odezwa ta „nie pochodzi z tych sfer, które wiodą walkę z samowolą rządową".

32.363 słów na kartce pocztowej. Pewien jegomość w Charlottenburgu napisał niedawno na kartce pocztowej 3000 słów. Ten rekord drobnego pisma wywołał ogólny podziw, niestety krótkotrwały, bo oto pokazało się, że już przed 23 laty, tj. 1881 roku pewien naczelnik kolejowy, nazwiskiem Heiland w Kerk, zmieścił na kartce pocztowej 3844 słów; mianowicie przepisał on następujące utwory Szillera: „Walka ze smokiem" — 1724 słów, „Na drodze do Kuźni" — 1290 słów, „Hrabia na Habsburgu" 660 słów i „Arcyksiążę Wajmaru" — 170 słów. Niezwykłej także sztuki dokonał pewien nauczyciel C. Wajdig, zmieściwszy na kartce pocztowej pierwszą część „Sonate pathetique", Beethowena, składającą się z 312 taktów. Zużył na to 7 godzin czasu. Wszystkie te jednak rezultaty okazały się mało z aczącymi wobec rekordu pewnego Anglika, Dawidsona, który na kartce pocztowej zmieścił 32.363 wyrazów, stenografowanych metodą Pitmana. Rekord ten posiada wszelkie szanse długotrwałości

Z powodu książki Mattachicha. Adwokat księcia Filipa Koburskiego, dr. A. Bachrach w Wiedniu, rozesłał do dzienników niemieckich oświadczenie, skierowane przeciw wywodom p. Gezy Mattachicha w książce o księżnej Ludwice Koburskiej. Jak donieśliśmy, książka owa wyszła w tych dniach z druku. Oświadczenie adwokata powtarza treść opinji lekarskiej i zapewnia, że „księżna Ludwika Koburska niezdolna jest sama spraw swoich prowadzić i pobyt jej w zamkniętym zakładzie leczniczym jest koniecznym". Dalej wykazuje adwokat, że książę wyznaczył małżonce swojej 72.000 koron rocznie, że zapłacił jej długi w sumie przeszło 3 miljonów koron, jakkolwiek prawnie nie był do tego zobowiązany. Między tą spłatą długów a oddaniem księżnej do sanatorjum niema żadnego związku. Dalej mówi oświadczenie dosłownie: „Jeżeli księżna Ludwika istotnie odzywała się o małżonku swoim i innych bliskich krewnych słowami tak ubliżającemi, jakie jej przypisują, w takim razie należy je kłaść na karb nieodosobnionych, niestety, objawów zboczenia umysłowego nieszczęśliwej kobiety". W końcu zapewnia adwokat wiedeński, że ani klient jego, ks. Koburski, ani on sam nie wywierali żadnego wpływu na przebieg procesu przeciw p. Gezy Mattachichowi.

Pod Krzyżem.

Czemu Go za srebrniki
Wydano w ręce straży?
Czemu Go żołnierz dziki
Brutalnie wlec się waży?
Czemu wy przed kapłany
Wszyscy świadczycie kłamnie?
Za cóż On biczowany,
Gdy wina ciąży na mnie?

Jam jest grób pobielany,
Jam ci kupczył w kościele,
Wzgardził Łazarza rany,
Bratu rzekł: „Raka!" śmiele.
Czemuż za zbrodnie moje
W skroń Mu się wpija ciernie?
Czemuż, gdy wolny stoję,
On cierpi tak bezmiernie?

Mamonie długie lata
Służyłem sercem całem;
Źdźbło widząc w oku brata,
W swem tramu nie widziałem.
Przecz Niewinnemu szaty,
Miasto mnie dzisiaj zwlekli?
Przecz dręczą Go dziś katy,
W srogości swej zaciekli?

Przybiwszy Go do krzyża,
Żółcią i octem poją...
Zniósł wszystko, co poniża,
Za wielką winę moją...
Za moją On przyczyną
Kona, skłoniwszy głowę...
Przezemnie z ran Mu płyną
Krwi strugi purpurowe...

* **Z „Lutni".** Zwyczajne walne zgromadzenie lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", odbędzie się w dniu 6 kwietnia b. r. o godzinie 7-mej wieczorem w lokalu Tow. (Pasaż Hausmanna). W razie niedostatecznego kompletu odbędzie się walne zgromadzenie w tym samym dniu i miejscu o godzinie pół do 8 wieczorem, przyczem się zauważa, że jakakolwiek ilość obecnych członków stanowić będzie komplet (§ 12 statutu).

Sprawozdanie drukowane mogą członkowie Towarzystwa podjąć u kursora w lokalu Tow., począwszy od dnia 3 kwietnia b. r.

* **Z „Sokoła".** Zwyczajne walne zgromadzenie członków polskiego Towarzystwa gimn. „Sokół" we Lwowie, odbędzie się w piątek dnia 15 kwietnia b. r. o godzinie 8 wieczorem w górnej sali „Sokoła", a w razie braku wymaganego statutem kompletu w poniedziałek dnia 18 kwietnia b. r. o godz. 7 wieczorem w sali „Sokoła".

Zmarli:

W Samborze zmarł w 30 r. życia Franciszek Kasprzycki, kandydat notarjalny.

W Samborze zmarła w 34 r. życia Ernestyna Blahówna, córka em. adjunkta sądowego.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 13 „Bluszczu".

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. W niedzielę na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej: popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7 „Eros i Psyche", fantazja dramatyczna w 7 rozdziałach przez Jerzego Żuławskiego, muzyka Jana Galla.

W poniedziałek popołudniu o godzinie $3^1/_2$ (w rocznicę bitwy Racławickiej) „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 7 odsłonach przez W. A. Lasotę. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Lysistrata", operetka w 3 aktach P. Linckego. Rozpocznie: „Pan Choufleuri przyjmuje", operetka w 1 akcie J. Offenbacha.

We wtorek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu „Figle wiosenne", operetka w 3 aktach Józefa Straussa. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Mój dzieciak", komedja w 3 aktach Ambr. Janvier de la Motte.

W środę „Lysistrata", operetka. Rozpocznie: „Pan Choufleuri przyjmuje", operetka.

We czwartek (popularne przedstawienie, po cenach zniżonych) „Małka Schwarzenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez Gabrjelę Zapolską.

W piątek „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Henr. Reinhardta.

W sobotę po raz pierwszy (nowość) „Nieporozumienie", sztuka w 4 aktach przez Gabrjelę Zapolską.

Z teatru. Z powodu Wielkiego tygodnia, we czwartek, w piątek i w sobotę, przedstawień nie będzie. Przez te dni jednak kasa teatralna sprzedawać będzie bilety na świąteczne przedstawienia w godzinach od 9 do 12 w południe.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W niedzielę, dnia 3 kwietnia, na dochód ubogich miasta Lwowa: popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ po raz pierwszy „Napoleon w Hiszpanji z Polakami", sztuka w 7 odsłonach przez Al. Dumas'a, tłómaczenie Szymona Niedzielskiego.

W poniedziałek, dnia 4 kwietnia, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Tajemnice Lwowa", wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Pospolite ruszenie", komedja w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

P. Irena Bohuss-Hellerowa została zaangażowaną stale przez dyrekcję teatrów rządowych w Warszawie na przeciąg dwóch lat pod bardzo korzystnymi warunkami.

W sprawie „Losu".

Sztuka p. Habdanka pod powyższym tytułem była już raz przedmiotem obszernej oceny na łamach *Dziennika Polskiego*, a to bezpośrednio po piewszem jej przedstawieniu na scenie lwowskiej. Ocena — jak sobie zapewne czytelnicy przypominają — była dość ostra i surowa, może... może nawet za ostra i za surowa. Nie myślę jednak czynić autorowi jej jakichkolwiek z tego powodu zarzutów, tak samo, jak nie myślę również polemizować z wywodami jego na temat „Losu". Jeżeli chwytam w sprawie p. Habdanka za pióro, to nie w celu skruszenia w obronie jego kopji z referentem teatralnym *Dziennika Polskiego*, ale jedynie w celu zwrócenia uwagi na rzecz jedną — a jak mi się zdaje — zasadniczą, mianowicie na to, dlaczego na scenach polskich mają autorowie młodzi i początkujący tak utrudnione zadanie, dlaczego przy samym wstępie do karjery dramatopisarskiej tak często się potykają i upadają.

Powód tego — zdaniem mojem — tkwi w braku współdziałania kierownictwa teatrów, względnie reżyserji z autorami dramatycznymi przy wystawianiu ich utworów. O ile znam teatry zagraniczne, to wszędzie tam reżyserja idzie ręka w rękę z autorem dramatycznym, służy mu swoją radą i wskazówkami, jednem słowem — jest poprostu jego współpracowniczką. I tak być powinno. Jeżeli bowiem dzieło dramatyczne ma wyjść w świetle należytem na scenie, jeżeli ma silnie i skutecznie działać na widzów, to musi być przystosowane do potrzeb i warunków sceny, musi czynić zadość tym wymaganiom, które stawiamy scenie, a tem samem i ukazującym się na niej utworom. Toteż w teatrach zagranicznych, czy to francuskich, czy niemieckich, właściwa praca pisarza dramatycznego odbywa się na prawdę dopiero na scenie; tam dopiero wykańcza on ostatecznie swoje dzieło, ujmując z niego to, co niepotrzebne, a dodając to, czego jeszcze brakuje, pomagają mu zaś w tem skutecznie zarówno t. zw. dramaturg odnośnego teatru, jak i reżyser, któremu oddano sztukę do opracowania scenicznego. Stąd też ta zadziwiająca sceniczność takich n. p. francuskich utworów komedjowych i dramatycznych, gdyż autorowie ich mają sposobność w ciągu niezliczonych prób poznać dokładnie wady i braki swoich prac, a tem samem i usunąć je, w czem im kierownictwo teatru nietylko nie przeszkadza, ale owszem wszelkiemi siłami pomaga.

W naszych teatrach jest zupełnie inaczej. Autor dramatyczny zdany jest tutaj całkiem na łaskę i niełaskę reżysera, los jego spoczywa wyłącznie w rękach tego ostatniego, o współdziałaniu obopólnem autora i reżysera dla dobra utworu, przeznaczonego do grania, ani mowy nie ma. Ogółem, autor figuruje jedynie na afiszu, ale na scenie, w trakcie prób, jest co najwyżej tolerowany, bo tam włada niepodzielnie reżyser, od którego dobrej lub złej woli zależy, czy sztuka ma „paść", czy wyjść zwycięsko na scenie. Stosownie do tego, reżyser albo skreśla odpowiednio sztukę, jeżeli zachodzi tego potrzeba i nadaje jej przez to odpowiednią do wymagań sceny szatę sceniczną, albo wystawia ją zupełnie *in crudo*, ot — aby się zbyć, choć wie dobrze, że to i owo niepotrzebne, że więc to i owo należałoby opuścić, czy określić, a to i owo znowu przerobić i poprawić.

Przykry ten wypadek zdarzył się, między innemi, także i p. Habdankowi. Miałem egzemplarz sceniczny jego sztuki w rękach i przekonałem się, że reżyserja widocznie z góry już przeznaczyła „Los" na *fiasco*. A przecież chodziło tu o autora początkującego, stawiającego pierwsze kroki na scenie, któremu należało pomódz w tym pierwszym jego występie. Tymczasem stało się inaczej, bo autora pozostawiono zupełnie jego losowi — prawdziwy *nomen et omen* — żadnych w sztuce jego nie poczyniono przeróbek, żadnych nie uskuteczniono określeń. A było to konieczne i byłoby bezsprzecznie wyszło na jej korzyść, bo nie da się zaprzeczyć, że ma ona zalet sporo, znamionujących dość znaczny, jak na autora początkującego, talent pisarski.

Sam pomysł nie jest wprawdzie nowy, przeprowadzenie niejednokrotnie błędne, faktura sceniczna wadliwa, ale zato sporo szczegółów dobrze zaobserwowanych, sporo figur dobrze pomyślanych i psychologicznie prawdziwych. Odnosi się to zwłaszcza do postaci starego robotnika Stępy, w którego charakterze wybornie autor uwydatnił fatalistyczny pierwiastek w duszy naszego ludu, a wogóle dał mu dużo cech takich, które tworzą postać żywą i prawdziwą. Dodajmy do tego szlachetną tendencję sztuki i ożywiające ją uczucia prawdziwie obywatelskie, a otrzymamy jako rezultat zapoznania się ze sztuką p. Habdanka wrażenie nieprzeparte, że mamy do czynienia z niepoślednim talentem pisarskim, któremu należy się szczera zachęta do dalszej pracy.

Szkoda też prawdziwa, że talent ten u wstępu niemal spotkał się z takim zawodem. Nie oskarżamy w tej mierze nikogo, ale radzibyśmy bardzo, aby ten najświeższy przykład porażki młodego autora jedynie skutkiem braku skutecznego poparcia ze strony kierownictwa artystycznego teatru, przyczynił się do ustrzeżenia innych od podobnego losu, jakiego doznał p. Habdank. Najwłaściwszym krokiem w tej mierze byłoby utworzenie w teatrach polskich funkcji stałego dramaturga teatralnego, którego zadaniem byłoby czytać nadsyłane utwory, w porozumieniu z autorem je opracowywać, gdy tego zachodzi potrzeba, wogóle być rodzajem zastępcy autora w stosunku do aktorów i reżyserji, zastępcy broniącego jego praw i interesów. Korzyści byłyby niezaprzeczone. *Teatralnik.*

Po procesie „Górnoślązaka".

W sprawie ukończonego procesu ks. Koppa przeciw redakcji, *Górnoślązaka* pisze *Tägliche Rundschau*: „Książę biskup Kopp sam zapewne nie zatai przed sobą, że poniósł ciężką i dotkliwą porażkę. Z złocistą aureolą promieni w koło jasnej blond głowy opuszcza salę sądową młody Korfanty, który nominalnie był tylko świadkiem, w rzeczywistości atoli właściwym oskarżonym. I gromadził on żarzące węgle na głowę książęcego kapłana. Mężowi, który mu już po cywilnym ślubie o ile sięgało jego ramię, odmówił sakramentu małżeństwa, umożliwił teraz pan Korfanty znośne wydobycie się z matni. Było to wielką przysługą, albowiem książę biskup i całe duchowieństwo znalazło się w istocie w wielkiem utrapieniu. Korfanty nie jest naszym przyjacielem, a wielkopolski radykalizm tem mniej. To atoli musimy jednakże powiedzieć, że sposób, w jaki na Górnym Śląsku zwalczało go duchowieństwo katolickie, musiał być wprost niebywały. To, co występujący w nieskończonych szeregach świadkowie jeden w drugiego równo zeznawali przed sądem, było dla tych, których to dotyczy, co najmniej druzgocącem; niepodobna niegodniej wyzyskać władzy, jaka jest daną kapłanowi. Polityczny wynik procesu będzie, co prawda, mniej pożądany. Polonizm poweźmie z niego nową zachętę i dozna wzmocnienia, a z dwojga złego — centrum ostatecznie zawsze jeszcze jest mniejszem".

W tej samej sprawie pisze *Posener Tagblatt*:

Jak szczegółowe sprawozdanie z procesu wykazuje, kardynał stawił za warunek, że *Górnoślązak* zamieści przeproszenie i mówił też o prawie przebaczenia ze strony mocnego. Ale tem nie osiągnięto nic więcej, jak tylko to, że znośnie załatwiono sprawę; zwycięstwo odniosło stronnictwo Korfantego. Co do tego, nie można mieć żadnej wątpliwości, że teraz Górny Śląsk jest stracony dla centrum, ono samo go się zrzekło według pojmowania Polaków. Duchowieństwo katolickie, które jedynie zapewniało stronnictwu centrum panowanie na Górnym Śląsku, zapewne nie będzie miało ochoty do oporu przeciw ruchowi polskiemu. Musiało ono teraz poznać swoją bezwładność. Dopiero zeznania świadków przed bytomską izbą karną dały szerszym kołom pogląd na działalność górnośląskiego duchowieństwa. Ta okoliczność że bezskuteczność jego usiłowań tyle znaczy, co zwycięstwo antiniemieckich dążności, nie może nas powstrzymać od protestowania przeciw jakimkolwiek usiłowaniom mieszaain religji z polityką.

Z krainy humbugu.

Berliński *Tageblatt* opowiada zajmujące szczegóły o sztuczkach reklamowych Barnuma. Słynny ten przedsiębiorca widowisk najrozmaitszych, nie lubił śpiewaczek. Twierdził, że są kosztowne, kapryśne, wymagające, a w rezultacie zysk dają niewielki. Gdy mu jednak opowiadano o tryumfach Jenny Lind w Londynie i o tem, że nazwano ją „szwedzkim słowikiem", ofiarował jej 25.000 dolarów za 100 koncertów, co w owych czasach było nawet w stosunkach amerykańskich ofertą bardzo wysoką. Jenny Lind przyjęła propozycję.

Cóż robi Barnum?

Miał on różne sposoby reklamy dla zjadaczów ognia, dla poskromicieli wężów, dla słynnych tancerek i t. d., ale dla panny Lind postanowił urządzić humbug reklamowy, o jakim świat dotychczas jeszcze nie słyszał i który śmiałością wyobraźni mógł zaćmić Wiktora Hugo.

Oto w miejscu wylądowania słynnej śpiewaczki kazał Barnum zbudować wielki pomost, sięgający w morze i ustawił na nim 1.000 ludzi, sztuka w sztukę po 2 kor. od głowy

W chwili gdy okręt z panną Lind na pokładzie zbliżał się do brzegów, na znak dany przez Barnuma runął most z trzaskiem ogromnym i cała armja płatnych statystów wpadła do wody. Wszystko było naturalnie tak urządzone, że poważniejszego szwanku nikt naprawdę nie poniósł, ale nazajutrz ogłosiły afisze, że panna Lind przeznacza dochód z pierwszego koncertu na rzecz ofiar katastrofy.

Humbug się udał. Pannę Lind czczono odtąd nie tylko jako wielką artystkę, lecz i jako szlachetną filantropkę, a Barnum ręce zacierał, licząc kupy złota.

Faktem jest także, że pianista Henryk Herz, nie mający powodzenia z koncertami swoimi w Ameryce, ogłosił z porady Barnuma, że w sali koncertowej palić się będzie 1000 świec. Napłynęły tłumy i podziwiały oświetlenie wspaniałe, a przytem także grę wirtuoza. Nagle zerwał się jakiś Jankes i krzyknął, że żąda zwrotu pieniędzy, bo pali się tylko 925 świec. Hałasował tak głośno, że musiano go wyprowadzić i oddać mu przy kasie pieniądze za bilet. Z dumą oddalił się krzykacz, w tem błogiem przekonaniu, że zdemaskował oszusta. Reszta publiczności wytrzymała wprawdzie do końca, ale znać było, że zainteresowanie dla gry wirtuoza osłabło.

Herz jednak nie dał za wygraną. W kilka dni później ogłosił znów koncert i zapowiedział, że zapłaci 100 dolarów temu, kto mu udowodni, że mniej niż 1000 świec pali się na sali. Trzy dni przed koncertem zabrakło biletów.

A wiecie, czemu Ole Bule, słynny skrzypek norweski, zawdzięczał swoje powodzenie w Ameryce? Koncerty jego świeciły pustkami, ale ocaliła go przed bankructwem... omyłka zecerska. Na afiszach wydrukowano, zamiast Ole Bule — „Old Bull", i tysiące ludzi przyszły podziwiać wirtuoza, który się „starym wołem" (Old Bull) nazywa. Odtąd artysta w Ameryce pisał się na afiszach stale „Old Bull".

Smutne wybryki.

Warszawski korespondent *Dziennika pozn.* donosi pod datą 28 b. m. o wybrykach niedowarzonych niedorostków, jakie tam miały miejsce z okazji odezwy acybiskupa Popiela o składkach na rannych polskich, katolickich żołnierzy, walczących w Korei. Pisze on:

„Z kolei Warszawa uległa wybrykom polityki gołowąsów, czyli, jak się to od niedawna nazywa: pajdokratycznej. Powtarzam: uległa z kolei, bo niedawno widownią jej był Lwów, a w ostatnim czasie i Kraków. Na tych polityków nie ma rady.

Któżby mógł przypuścić, że ta gołowąsa polityka, ten patrjotyzm pajdokratycznie pojęty, uzna za czyn niepatrjotyczny to, że udało się po niemałych staraniach uzyskać pozwolenie na sformowanie osobnych oddziałów sanitarnych dla żołnierzy katolików i Polaków, walczących na dalekim Wschodzie — oddziałów, pozostających, jak wiadomo, pod opieką kapłanów katolickich i sióstr miłosierdzia. Wybuch owego, tak bezmyślnie pojętego patrjotyzmu zamanifestował się w ten pożałowania godny sposób, że w dniu wczorajszym, z nastaniem zmroku, kilkunastu gołowąsych manifestantów wybijać zaczęło szyby w mieszkaniach, należących do członków komitetu, zawiązanego pod patronatem arcybiskupa warszawskiego, ks. Popiela.

Odezwa arcybiskupa, zredagowana w celu zbierania składek dała pochop do wybryków.

Kilkunastu ekscedentów wybiło najpierw szyby w pałacu barona Leopolda Kronenberga, na rogu ulicy Królewskiej i Mazowieckiej, a potem w pałacu księcia Włodzimierza Czetweryńskiego (dawniejszym pałacu hr. Uruskich) na Krakowskiem Przedmieściu. Dwa te domy, jako znajdujące się w dwóch pryncypalnych punktach miasta i wprost od ulicy, stały się najpierw przedmiotem dzikiego ekscesu. Stało się to tak nagle i niespodzianie że kiedy policja przyszła na miejsce, wszystko już było skończone. Dotąd nie wiadomo, czy sprawców ujęto, a wiadomości co do tego pochodzące z kilku źródeł, są sprzeczne. Podobo chciano wybijać szyby i u innych członków komitetu, a nawet w pałacu arcybiskupim, policja jednak, zmiarkowawszy o co chodzi, strzegła innych domów i mieszkań, przez członków komitetu zamieszkałych. Zresztą pałac arcybiskupi (przy ulicy Miodowej) znajduje się za wysokim parkanem żelaznym, tak, że dostęp doń od ulicy nie jest łatwym.

Na tem się skończyła demonstracja — jedna z najbardziej nonsensowych, jaką znają dzieje tromtadracji patrjotycznej w rozmaitych dzielnicach naszego kraju.

Jaki jest cel kroku podobnego? Czego chciano dowieść przez to? Jaka myśl zrodzić mogła czyn podobny? Co może ucierpieć uczucie jedności narodowej, choćby jak najdrażliwszej, jeśli społeczeństwo katolickie i polskie, za pośrednictwem własnego duchowieństwa, chce nieść pomoc braciom swym, katolikom i Polakom, zmuszonym walczyć o 10.000 kilometrów od ojczyzny?

Na te wszystkie pytania niema odpowiedzi, z tej prostej przyczyny, ponieważ logicznie na absurd odpowiadać nie można. Wybryk podobny mieścić się tylko może w jednem powyżej przytoczonem słowie: pajdokracji!...

Należy się pocieszyć tem, że ogół, bez różnicy opinji, nietylko z tym nonsensem nic wspólnego mieć nie chce, ale potępia go i właściwem mianem piętnuje."

Korespondent zaznacza w końcu, że ogół warszawski niema nic z opisanymi wybrykami wspólnego i kończy:

„Na podobne ekscesa nic nie pomoże, tem bardziej, że młodzieniaszkom, czynnym w podobnej awanturze, wydaje się, że są istotnie bohaterami. Tylko domowa admonicja ojcowska, energiczna a silna, przeciwdziałać może podobnym objawom żakostwa, których cel wiadomy: aby się nie uczyć. Zamknięcie wszystkich zakładów naukowych i zupełne próżniactwo byłoby dla tak myślącej młodzieży najpożądańszą „reformą społeczną".

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

O potyczce pod Czengczu.

Tokio. Urzędowo donoszą, że oddział kawalerji gwardji i piechoty zaatakował 28 bm. o 11 przed południem oddział konnic rosyjskiej, która w liczbie 600 Czengczu.

Japończykom udało się w końcu wyprzeć nieprzyjaciela z pozycji, którą natychmiast sami zajęli. Po stronie japońskiej zginęli 1 oficer i 7 żołnierzy zaś 2 oficerów i 10 żołnierzy jest rannych. Należy spodziewaćysię — kończy raport — że straty nieprzyjacielskie są co najmniej takie same.

Petersburg. Generał Kuropatkin telegrafuje do cara: Gen. Miszczenko donosi pod datą 29 bm., że wedle opowiadania mieszkańców Czengczu Japończycy w bitwie stoczonej 28 bm. koło tego miasta mieli mieć przeszło 40 zabitych, a 100 rannych odstawiono przy pomocy 500 Koreańczyków. Japończycy mieli też wielkie straty w koniach. Dnia 29 bm. zmarł wskutek ran kapitan sztabowy Stepanow.

Ostrożności wojenne.

Czifu. (Biuro Reutera). Komendant rosyjskiej eskadry w Porcie Artura, Makarow, ogłosił, że wszystkie okręty wojenne lub handlowe w obrębie operacyj wojennych, jadące w nocy bez świateł, a w dzień bez flagi, będą uważane za nieprzyjacielskie, jeżeli nie zatrzymają się po daniu ze strony rosyjskiej ślepego strzału.

Obsadzenie Hajczu.

Seul. Japońska straż przednia obsadziła dnia 28 bm. Hajczu na Korei, na północny wschód od Soeul.

Nieneutralność portów korejskich.

Rzym. Agencja Stefaniego donosi z Waszyngtonu, iż rosyjski rząd oświadczył, że wobec postępowania Japończyków w Korei nie może nadal uznawać neutralności portów korejskich.

Książęta japońscy na placu wojny.

Londyn. W głównej kwaterze północnej armji japońskiej, u boku generała Sataki, bawi książę cesarski Kamu. Prócz tego przybędą tam dwaj inni książęta z japońskiego domu cesarskiego.

Parlament japoński o wojnie.

Tokio. Onegdaj o godzinie 9 wieczorem rząd zamknął sesję parlamentu po uchwaleniu przezeń żądanych przedłożeń wojennych i finansowych. Formalne zamknięcie sesji nastąpi dzisiaj. Parlament uchwalił następującą końcową rezolucję: Wypowiedzenie wojny Rosji przez Mikada jest sprawiedliwem, odpowiada honorowi narodu i dążnościom polityki mikada, której celem jest zaprowadzenie pokoju w Azji wschodniej na pewnych podstawach. Wobec tego żaden z poddanych nie zaniedba swojego obowiązku. Spełniając życzenia cesarskie zgodne z interesami narodu, izba postanowiła uchwalić rządowi na pokrycie kosztów wojennych tyle ile będzie potrzeba. Mimo, iż flota nasza może się już poszczycić wielkiem powodzeniem, nie należy jednakże zapominać, że wojna dopiero się rozpoczęła i że nie rychło można się spodziewać pokoju w Azji wschodniej. Wobec tego izba ma silne postanowienie uchwalenia rządowi dalszych jeszcze środków do prowadzenia wojny.

Uchwałą tą odpowiada izba woli całego narodu japońskiego i wyraża zaufanie rządowi i zapewnienie, że dla poparcia polityki cesarskiej przygotowana jest na wszelkie ewentualności, ażeby wojnę doprowadzić do pożądanego dla Japonji wyniku.

Zatopiony parowiec japoński.

Czifu. Do Czengczu przybył kapitan, 1 marynarz i 1 podróżny z japońskiego parowca pasażerskiego „Hannyen," którzy donoszą, że flota rosyjska dnia 27 rano zatopiła ten parowiec. Reszta załogi i podróżni Chińczycy i Japończycy, razem 18 osób dostali się do niewoli.

Togo o ataku na Port Artura.

Tokio. Oficjalny tekst raportu admirała Togo o ostatnim ataku branderów na Port Artura, opiewa jak następuje:

Dnia 27 marca, o godz. pół do 4 rano brandery, którym towarzyszyła silna flotylla japońskich torpedowców, podpłynęły ku wejściu do Portu Artura, mimo, że reflektory rosyjskie rzucały światło na morze; okręty te skierowały się wprost do wejścia portowego. W odległości 2 mil moskich (3 klm. 600 m.) nieprzyjaciel spostrzegł je i począł ostrzeliwać z dwóch stron. Mimo to udało się doprowadzić brandery aż do portu wewnętrznego. Statek „Hiyomam" zarzucił kotwicę w odległości pół kabli od wybrzeża Złotej góry, gdzie też został wysadzony w powietrze i zatonął, gdy drugi z branderów „Fukurimara" na lewo od tamtego chciał się zatrzymać, został ugodzony przez rosyjski kontrtorpedowiec i zatonął. Brander trzeci „Joszikumam" po lewej stronie „Fukurimaru" został wysadzony w powietrze i zatonął.

Czwartemu noszącemu miano „Joneyamaru" udało się po drodze uszkodzić kontrtorpedowiec nieprzyjacielski, poczem „Joneyamaru" ugodzony został przez nieprzyjacielski torpedowiec i zatonął w środku przystani, w pobliżu brzegu lewego. Próba zamknięcia Portu Artura odbyła się ściśle według powyższego opisu, jednakże pomiędzy branderem „Joscikumaru" a branderem „Joneyamaru" pozostał taki odstęp, że próba zupełnego zamknięcia nie powiodła się. Przy tym ataku zginął kapitan Hirosze, 3 podoficerów i 2 marynarzy; ciężko ranny 1 oficer, lekko zaś: kapitan, inżynier okrętowy, 6 podoficerów i marynarzy. Resztę załogi zabrały nasze łodzie torpedowe. Dwa torpedowce nasze, które się znajdowały w pobliżu, zdołały uszkodzić dwa torpedowce nieprzyjacielskie; zdawało się, że na jednym z nich zniszczono kocioł.

Po ukończeniu ataku i zabraniu załogi, widziano w pobliżu Złotej góry jeden okręt nieprzyjacielski w stanie zupełnej niezdolności do walki. Mimo że nasze torpedowce i kontrtorpedowce pozostały w pobliżu nieprzyjacielskich bateryj aż do rana, nie poniosły przecież żadnej szkody.

Sytuacja na Bałkanie.

(Tel. „Dzien. Pol.")

Rzym. Dziennik *Tribuna* z powodu doniesienia kilku pism o zamierzonej mobilizacji floty włoskiej w razie komplikacyj na Bałkanach, oświadcza, że wiadomość ta jest zupełnie fałszywą. Ubolewać należy, że takie wiadomości podnoszą się w chwili właśnie, kiedy Austro-Węgry zachowują się wobec Włoch bardzo przyjaźnie. Dziennik *Popolo Romano* potwierdza wywody *Tribuny* i powiada, że w ciągu kilku dni będzie można się dowiedzieć o propozycjach gabinetu wiedeńskiego co do rozgraniczenia strefy w Macedonji, podlegającej kontroli międzynarodowej.

Stambuł. W czasie świąt wielkanocnych zachodzi obawa poważnych starć w kilku miejscowościach z powodu sporów kościelnych pomiędzy Bułgarami a Grekami, które bardzo się zaostrzyły. Nie ulega wątpliwości, że oddziały powstańcze otrzymały polecenie, ażeby ludność grecką za pomocą mordów i gwałtów zmusić do przystąpienia do egsarchatu bulgarskiego. Bułgarski metropolita Gregorje według dotychczasowych danych jest w tej sprawie skompromitowany.

Stambuł. (Tel. wł.) Donoszą, że wskutek wybuchu powstania armeńskiego, sułtan nakazał mobilizację wojsk, zgromadzonych koło Erzerum.

Aresztowanie dra Orłowskiego.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem nadeszła do tutejszej policji depesza z wiadomością, iż dr. Józef Orłowski został aresztowany w Warszawie. O powodach aresztowania dra Orłowskiego, dowiadujemy się z autentycznego źródła, co następuje. Sąd karny krajowy w Krakowie, poszukiwał Orłowskiego z powodu oszustw, które on w latach od r. 1896—1900, popełnił na szkodę adwokatów krakowskich, dra Włodzimierza Kastorego i dr. Bronisława Czernego i wystosował do sądu karnego w Wiedniu prośbę, o aresztowanie Orłowskiego. Na skutek tej prośby, tutejszy sąd karny krajowy polecił policji, aby dokonała aresztowania Orłowskiego. Wykonywując to polecenie, jeden z wyższych urzędników policyjnych udał się w poniedziałek rano do kancelarji dra Orłowskiego, gdzie atoli mu powiedziano, że dr. Orłowski wyjechał za interesami z Wiednia i nie wiadomo gdzie bawi. Urzędnik więc ów odszedł z niczem, a policja przeprowadziwszy dochodzenia, wykryła, że dr. Orłowski wyjechał w kierunku ku granicy rosyjskiej i że bawi prawdopodobnie w Warszawie.

W sądzie wiedeńskim toczyło się przeciw drowi Orłowskiemu śledztwo w sprawie oszustw, których dopuścił się w ten sposób, iż od kilku kobiet, którym przyrzekał, iż się z niemi ożeni, wyłudził większe sumy pieniędzy, a nadto onegdaj wpłynęło jeszcze jedno doniesienie pewnej pani, od której Orłowski wyłudził 12.000 koron, przyrzekając jej, że się wystara dla niej o koncesję hotelową i koncesję na trafikę. Sąd wiedeński więc zwrócił się do generalnego konsulatu w Warszawie z wezwaniem, aby wyśledził, czy Orłowski w Warszawie przebywa i aby, jeśli tam bawi, zarządził jego aresztowanie. Konsulat polecenie spełnił, a wczoraj wieczorem policja tutejsza otrzymała depeszę z zawiadomieniem, iż dr. Orłowski został aresztowany w Warszawie w hotelu „Bristol." Rozpoczęto już kroki dyplomatyczne w sprawie wydania go w ręce władz austrjackich.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Cesarz Wilhelm we Włoszech.

Berlin. (Tel. wł.) *Local Anzeiger* donosi, iż podczas zjazdu cesarza Wilhelma z królem włoskim w Neapolu omawiano także sprawy bałkańskie, i że co do nich panuje zupełne porozumienie między obu mocarstwami. Cesarz Wilhelm w rozmowie z włoskim ministrem spraw zagranicznych p. Tittonim, oświadczył, że przyjaźń między Włochami a Niemcami rozciąga się na wszystkie kwestje polityki zagranicznej i że Włochy mogą zawsze liczyć na poparcie Niemiec.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Izba prowadziła w dalszym ciągu dyskusję nad interpelacją w sprawie stanu marynarki wojennej.

Dep. Lockroy krytykował stan obecnej marynarki i ganił ministra za postępowanie wobec oficerów. Żalił się następnie, że francuska flota jest słabą, ponieważ nie przeprowadzono programu budowy nowych okrętów. Nie mamy — mówił — żadnych nowych okrętów, a nasza flota nie ma węgla. (Burzliwe przerywania na lewicy). Izba z pewnością nie przyjmie odpowiedzialności za to położenie. (Oklaski w centrum).

Minister marynarki Pelletan oświadcza, że nie udowodniono podniesionych przeciw niemu zarzutów. Zaprzecza w formalny sposób, jakoby francuska flota nie miała zapasów wojennych i zapewnia, że on skupił swe usiłowania w dwóch kierunkach, t. j.: w spełnieniu programu budowy floty i postaraniu się o morskie punkty oparcia. Potrzebne kredyty zredukował ze względu na finansowe położenie państwa, mimo to jednak zwiększył ilość okrętów, będących w budowie. Nigdy nie zaniechał budowy łodzi torpedowych, które mają podnieść ogólną wartość floty, ale odroczył budowę ze względu na przedsiębrane obecnie próby z ich ulepszeniami. Podpisał umowy w sprawie budowy 36 torpedowców i zażądał kredytu na budowę nowych 50 łodzi torpedowych.

Minister odpiera z oburzeniem zarzuty, jakoby zdradził tajemnicę narodowej obrony. (Oklaski na lewicy). Ze względu na obecne wypadki wojenne na dalekim Wschodzie, zwiększył minister tamtejszą eskadrę francuską do niebywałych dotychczas rozmiarów. Protestuje przeciw intrygom i kończy oświadczeniem, że nie sprzeciwia się zarządzeniu przeciw niemu śledztwa, ponieważ jest przekonany, że spełnił swój obowiązek.

Dep. Doumer oświadczył, że nie wierzy, aby flota francuska była słabą, ale czyni ministrowi marynarki zarzut ze zwłoki w budowie pancerników i łodzi torpedowych.

Dep. Chaumet wyraził zdanie, że Pelletan nie odpowiedział na uczynione mu zarzuty.

Prezes gabinetu Combes oświadczył, że solidaryzuje się z Pelletanem i stawia kwestję zaufania. Zauważył, że parlamentarna komisja śledcza podlegałaby namiętnościom, dlatego może się zgodzić tylko na wybranie przez izbę pozaparlamentarnej komisji śledczej, której przedłożone będą wszystkie dokumenty, z wyjątkiem dotyczących obrony narodowej. Combes sprzeciwia się zwykłemu porządkowi dziennemu, który też 330 głosami przeciw 250 odrzucono. Przyznano pierwszeństwo porządkowi dziennemu dep. Maujeana, opiewającemu, że izba mając zaufanie do władz, że zarządza parlamentarne śledztwo w sprawie marynarki i obrony kolonij, przechodzi do porządku dziennego. Wniosek Maujeana uchwalono 318 głosami przeciw 256. Następnie uchwalono kredyt marynarki 329 głosami przeciw 18.

Niedoszły zjazd.

Berlin. (Tel. wł.) *Berliner Tagebl.* donosi, że podczas podróży cesarza Wilhelma II miał się odbyć zjazd jego z prezydentem rzeczypospolitej francuskiej Loubetem.

Z powodu jednak wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej zjazd ten nie przyjdzie do skutku, bo w obecnej chwili mógłby on być uważany za rozluźnienie przymierza francusko-rosyjskiego.

Traktat handlowy z Włochami.

Wiedeń. (Tel. wł.). Prowizoryczny traktat handlowy, zawarty z Włochami, ma być przedłużony.

Napad Beduinów na karawanę.

Frankfurt. (Tel. wł.). Do *Frankfurter Ztg.* donoszą ze Stambułu, że Beduini napadli i wzięli w niewolę karawanę pielgrzymów tureckich, dążących do grobu proroka w Mekce. Oświadczają, iż przyaresztowali tę karawanę dlatego, że Turcja nie zapłaciła należnych im 5000 talarów Marji Teresy. Sułtan polecił wysłać 3 bataljony wojska celem uwolnienia pielgrzymów z rąk Beduinów.

Odwiedziny monarsze w Abbazji.

Wiedeń. Cesarz wyjeżdża 4 kwietnia wieczorem do Abbazji, aby odwiedzić króla Oskara szwedzkiego i wielkiego księcia luksemburskiego, powraca zaś dnia 6 kwietnia do Wiednia.

Państwowy monopol asekuracyjny we Francji.

Paryż. Dziennik *Siecle* donosi, że francuski minister skarbu Rouvier przygotowuje państwowy monopol asekuracyjny. Studja nad tą sprawą postąpiły już tak daleko, że projekt zjawi się przed izbą prawdopodobnie już po świętach. Rouvier przypuszcza, że dochody z tego źródła pozwolą na zaprowadzenie emerytur dla robotników.

Budżet francuski.

Paryż. Rząd przedłożył izbie deputowanych budżet na rok 1905 wyższy w wydatkach o 38 miljonów franków. Nadwyżka dochodów wynosi 138 miljonów.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza cesarskie rozporządzenie, wydane na podstawie § 14, przyzwalające pobór rekrutów na r. 1904.

Kopenhaga. Wczoraj przybyli tu królestwo angielscy.

Kronika z ostatniej chwili.

Krakowskie Towarzystwo rolnicze.

Kraków. (Tel. pryw.) Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa hr. Zdzisława Tarnowskiego. Z powodu pogłosek o szerzeniu się w Czechach choroby sadzonek chmielu uchwalono poczynić kroki, aby choroba ta, jeśli istnieje, nie dostała się do naszego kraju. Ustępującego dotychczas sekretarza dra Adama Krzyżanowskiego w uznaniu jego zasług uchwalono zaprosić w skład komitetu. Do centralnego wydziału stowarzyszeń rolniczych w Galicji, powołanego do życia za inicjatywą krakowskiego komitetu, wybrano 3 członków. Do państwowej rady rolniczej w Wiedniu wybrano jako delegata p. Karola Czecza, jako zastępcę prof. Nowaka.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 30 marca.

(*fr.*) Jak donoszą z Londynu, czynione są w tamtejszych sferach bankowych gorliwe zabiegi o nową pożyczkę japońską. Początkowo zwrócił się rząd japoński z odnośną propozycją do banków amerykańskich — one jednak ze względu na dość trudne położenie finansowe w Stanach Zjednoczonych, nie mogły się podjąć zrealizowania tej pożyczki, wobec czego przeniesiono dalsze pertraktacje do Londynu. Banki londyńskie czekają podobno pierwszej wiadomości o znaczniejszym sukcesie armji japońskiej na lądzie, aby przystąpić bezzwłocznie do emisji nowej pożyczki. Stara renta japońska (4%) ma dziś w Londynie kurs $64^3/_4$.

Tendencja wszystkich targów pieniężnych była dziś dość silna, a kursa podniosły się cokolwiek. Przypisać to należy w znacznej mierze pokojowej manifestacji, za jaką uważać należy zjazd cesarza niemieckiego z królem włoskim, w zatoce neapolitańskiej i toasty, wypowiedziane przez obu monarchów.

— **Z Anglobanku.** Wiedeń. (Tel.). Walne zgromadzenie Anglobanku uchwaliło zgodnie z wnioskiem rady nadzorczej, dywidendę w wysokości 14 koron od akcji.

Wiedeń 30 marca Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 292 —, Austr. zakł. kred. z obl. p. z r. 1889 3 proc. 289·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 264·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 3 proc. 88 —, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 463·—, Clary 40 zł. m. k. 162 —, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41. zł. 67·—, Ofen 40 zł. 167 —, Palffy 40 zł. m. k. 163·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 52 50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 227·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 125·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 503·—,

— **Berlin** 30 marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 203·40, Staatsbahny 137·10, Disconto Comandit 183·—, Berlińskiu Towarz. handl. 151·60, Laura 234·10, Bochumy 189·30, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 88·—, Kolej Meridionalna 142·80, Losy tureckie 125·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 193·25, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 399·50, Lombardy 14·40, Kolej Henry 99·50, Niemiecki bank narodowy 116·75, Kanada Profered 117·50, Akcje żeglugi hamburskiej 108·50; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) ——, Huta „Donnersmark" 232·—.

Berlin 30 marca Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—

— **Frankfurt** 30 marca. Austriackie kredyty 203·80, Kolej państw —·—, Disconto 183·10, Laura —·—

— **Paryż** 30 marca 4 procentowa [illegible] a 96·27 [illegible] 28·70.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 marca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. A. Garapich z Zagórza. A. Halban z Czerniowiec. Z. Bielska z Lipinek. W. Gnoiński z Krasnego. F. Giersberg z Berlina. Hr L. Dębicki z Krakowa. W. Skibniewski z Podola roś. A. Zadora i Z. Syroczyński z Królestwa Pol. P. Hoch z Wiednia. J. Pfau z Wiednia. G. Rawner z Berlina. F. Brunetto z Medjolanu. Hr. Z. Sołtyk z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. M. Komarnicki z Jarosławic. J. Grunwald ze Strychańca. M. Polański z Rostoczka. S. Prokopczyc ze Stanisławowa. E. Kulczycki z Nadwórny. T. Gundela z Warszawy. D. Oser z Wiednia. J. Zadurowicz i J. Agopsowicz z Orelca. Dyr. A. Hollo z Budapesztu. B. Wyleżyński z Podola ros. J. Łempicki z Przemyśla. O. Sala z Wysocka. A. Wiśniewski z Krakowa. K. Garapich z Cebrowa.

†

Helena Wiatrowicz

po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 30 marca 1904 r., przeżywszy lat 80.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 1-go kwietnia b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Szeptyckich l. 15 C, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążony siostrzeniec krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Gustaw Koitschim
siostrzeniec.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z domu Stanko
Karolina Brodniewicz

wdowa po c. k. oficjale dyrekcji skarbowej po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 30 marca 1904 r., przeżywszy lat 73.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 1 kwietnia 1904 r., o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Domsa l. 7 na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostała siostra zmarłej krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 30 marca 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Ludwik Topij

funkcjonarjusz kolejowy

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 29 marca 1904 r., w 42 roku życia.

W głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 31 marca b. r. o godzinie 10-tej rano z domu przedpogrzebowego przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Janowski.

Lwów 30 marca 1904 r.

„Stella" K. Słotołowicza Wałowa 11.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem [illegible] roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg przychodzi	Skąd
[illegible]	Icikan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowców, Dorny Watry i Suczawy
[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chyrowa, Zakopanego
[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcimia, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
8·25	Icikan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
4·56	Sokala i Rawy ruskiej
7·46	Sambora, Chyrowa
[illegible]	Jaworowa
[illegible]	Ławocznego, (Peszto), Chyrowa, Borysławia, Katowice
[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	Stanisławowa
[illegible]	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa, Mezö-Laborcz (Peszto)
9·57	Stryja
10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
[illegible]	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
[illegible]	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
[illegible]	Jaworowa
[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
[illegible]	Icikan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmacza, Nowosielicy przez Żuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
[illegible]	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
[illegible]	Stryja, Chyrowa, Borysławia
[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
[illegible]	Iciki, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Czudina, Brodiny, Suczawy
[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcimia, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
[illegible]	Bełżca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
[illegible]	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
[illegible]	Iciki, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
[illegible]	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
[illegible]	Ławocznego, (Peszto), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg przychodzi	Skąd
[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
3·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg odchodzi	Dokąd
[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
[illegible]	Iciki, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Hołosk., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmacza
4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
[illegible]	Iciki, (Jass, Bukaresztu), Zydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
[illegible]	Ławocznego, (Peszto), Drohobycza, Borysławia
[illegible]	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
[illegible]	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
[illegible]	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
[illegible]	Jaworowa
[illegible]	Sambora, Chyrowa
[illegible]	Bełżca, Sokala, Lubaczowa
10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
[illegible]	Tarnopola, Potutor
[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	Iciki, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kosmacza, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
[illegible]	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
[illegible]	Stryja, Chyrowa, Borysławia
[illegible]	Rzeszowa, Lubaczowa
[illegible]	Sambora, Chyrowa
[illegible]	Stanisławowa, Żydaczowa
[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Peszto), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
[illegible]	Jaworowa
[illegible]	Ławocznego, (Peszto), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
[illegible]	Rawy ruskiej, Sokala
[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
[illegible]	Iciki, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, [illegible], Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu, Brodiny, [illegible] Watry, Suczawy
[illegible]	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
[illegible]	Stryja
[illegible]	Zoszwi (tylko w każdą niedzielę)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg odchodzi	Dokąd
[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
[illegible]	Tarnopola, Potutor
[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.